Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata kwartalna 1 kor. 20 hal.; zeszyt pojedynczy 25 hal.



Redakcya i Administracya Wiedeń, I. Wipplingerstrasse 12. Codziennie od 6—8 wiecz.; Redaktor przyjmuje w poniedziałki i czwartki.

DWUTYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

Nr. 5. 10 Marca 1916. R. I.

Szaleńcy

W przededniu upadku Rzeczypospolitej, kiedy nad Polską zawisła złowroga chmura zaborczości sąsiadów, wśród rozpacznych wysiłków patryotów naszych, jako jedyna nadzieja i obrona przed niechybnym upadkiem, pojawia się wiekopomna uchwała 3 maja pod hasłem skarbu i wojska powzięta. Żołnierz i środki na jego uzbrojenie, to testament pozostawiony pokoleniom, to nakaz, bez spełnienia którego niemasz wolnego życia. W rozumieniu bowiem mężów stanu Polski, żołnierz najskuteczniejszym mógł być środkiem obrony zagrożonej państwowości, a po jej utracie, jedynym narzędziem dla jej osiągnięcia.

To też dopóki istniała choćby ograniczona możność wystawienia armii polskiej, sprawa wyjarzmienia naszego przedstawiała się dość korzystnie, bo żołnierz był tym kręgosłupem, około którego w chwili sposobnej skupić się mogło co żywe, spragnione wolności. Klęska listopadowa kładzie kres istnieniu wojska polskiego, a stąd myśl wyjarzmienia na cięższe napotyka przeszkody, gdyż w ogniu walki prawie organizować trzeba było kadry zbrojne. Żołnierz istnieniem swem przypominał Europie niezałatwioną sprawę Polski, wskazywał, że lekceważyć jej nie wolno, on też stał na straży dusz polskich, przypominał, że sprawa wolności, dopóki życia ich, jest nieprzedawnioną. Sumieniem on był swego narodu. I wtedy gdy zbrakło regularnej armii, improwizowane oddziały powstańcze pełnią to samo dzieło wobec świata i Polski. I one sprawiały, że myśl wolnościowa żywą była i rozbity naród poprzez kordony skupiała w jeden obóz dopominającej się o prawo życia Polski. Strzegł żołnierz powstańczy przed snem w niewoli, przed zgodą z losem.

A walka o Polskę była tą wiarą niezłomną i przykazaniem prawego Polaka, poza którym pozostaje tylko Targowica — zdrada. Tą wiarą żyła skrajna demokracya emigrancka lat trzydziestych, ci synowie chłopscy „z rękoma czarnemi od pługa“, co skupieni przy radykalnym „Ludzie Polskim“, głoszą: „... Wy wszyscy, którym miły jest jeszcze głos Ojczyzny Waszej, gdziekolwiek jesteście, mówię wam, o jej wyjarzmieniu z niewoli myślcie... Myślcie o zbrojnem Powstaniu... do powstania gotujcie się...“ I tak poprzez pisma i prace Towarzystwa Demokratycznego, które tułactwo po obcych ziemiach za chwilowe zawieszenie powstańczej broni uważa, by zebrawszy siły, stanąć na czele nowej walki o wolność, aż do kierunku arystokratycznego, reprezentowanego przez ks. A. Czartoryskiego, który oświadcza: „W boleściach i krwi człowiek z człowieka, naród z narodu się odradza, w boleściach też i krwi Polska z Polski się odrodzi... żelazo w łonie ziemi naszej i krew w żyłach naszych — a stąd insurekcya jedyną nadzieją naszą. Kto wierzy w Polskę, ten wierzy w insurekcyę. Kto nie wierzy w jedno, ten wyparł się Polski, tego ona odrzuca... Zatem insurekcya wielkie słowo nasze!...“ — wszystkie kierunki polityczne uważały akcyę zbrojną za konieczny warunek wyzwolenia, a praca ich polegała na pielęgnowaniu sztuki wojskowej, organizacyi spiskowej i kadrów powstańczych.

Patryotyzm ich siłą był żywą, d o c z y n u o b o w i ą z u j ą c ą. Na straży zaś siły tej stali zawsze wieszcze i pierwsi obywatele narodu. Szaleństwem żyli. A szaleństwo to nie pozwalało im ugiąć dumnego sztandaru Polski przed zaborcą północnym, i sprawiło, że nie jesteśmy dziś stadem bezwolnem, miotanem bez celu nawałnicą wojny.

— — — — — — — — — — — — —

Dzień 6 sierpnia, marsz strzelców na Kielce, wprowadził naród ponownie na drogę walki. Po półwiekowej ciszy strzelcy, żołnierze polscy pod komendą wodza narodowego ponieśli na bagnetach swych w kraj niewoli żądzę i wolę życia wolnego i ryzykiem śmierci wrębywać się poczęli w tę nową kartę dziejów, pożogą wojny rozwartą. Ż o ł n i e r s k i m r o z k a z e m powołani. Nie chwiał się, nie deliberował żołnierz, a śmiało i mocno chwycił w dłoń młodą zapomniane, wyklęte sztandary, pokazał je światu i Polsce.

I jeśli w świecie tym głucho było o Polsce, dowiedziano się, że ona żyje. Jeśli kto myślał, że niepomną jest ona przeszłości i marzeń swych dumnych, ujrzał ludzi, którzy w ich imię umierać potrafią. Jeśli mniemano, że rana niewoli naszej zgojona, mylono się. I pod tchnieniem zamierzenia zbrojnego, przebudziły się echa, wskrzesła pamięć powstańczych dni. Naród dręczony, młodym się uczuł, skłonił swe czoło przed ofiarą najwyższą: majestatem śmierci żołnierskiej. Zapomniał małych, wczorajszych waśni, aby wśród niebywałego entuzyazmu zdobyć się na niesłychany w dziejach naszych akt solidarności dla sprawy ofiary i walki z caratem. Czyn żołnierza wyrazem się stał pragnień i tęsknot pokoleń, on uczył prawdy, że wśród żniwa śmierci, g ł o s j e g o j e d y n i e, j e s t g ł o s e m ż y c i a p o l s k i e g o. I czuć mógł żołnierz, że nie jest samotnym, rozumieć mógł, że walka jego i trud, walką jest i trudem wszystkich rodaków, że za nim, za garstką, stoją ci w domach pozostali, że jedne marzenia ich i nadzieje...

Ale przeszedł rok wojny, ciężki rok zniszczenia, cierpień i z a w o d ó w. I oto, czy wszyscy się burzom przeciwnym ostali? Czy w s z y s c y ś m y pomni, że żołnierz, by walczył, by ginął spokojnie, wiedzieć musi, że praca jego nie pada w głuszę biernoty, słabości? Wiedzieć musi, że trud jego budzi echa mocnej solidarnej współpracy Polaków pod jego sztandarem, że znak jego jest znakiem kochanym nas wszystkich!

„Szaleńcy!“... Tak, szaleńcy, pośród rozwagi ogólnej i wyrachowania, szaleni wiarą — wśród niewiary, szaleni odwagą śmierci — wśród tchórzostwa biernej przeciętności.

Takim szaleńcem dla współczesnych był Dąbrowski, takim „rewolucyjnym demagogiem“ Kościuszko był zwany. A przecież nieśmiertelna pieśń nasza ich imiona sławi, a przecież pamięć walki i trudu ich, karmem była dla całych pokoleń młodzieży.

Siłę żołnierza stanowi nietylko liczba jego i dzielność bojowa, ale przedewszystkiem stosunek społeczeństwa do niego. Jeśli sprawa polska na należytym poziomie ma być postawioną, to społeczeństwo całe z żołnierzem swym tworzyć musi nierozdzielne ogniwo, by wiedział świat, że Polska to nie kilka pułków w polu walczących, że nieliczne te szeregi to tylko straż przednia narodu zmobilizowanego pod jedynym, jedynie dziś godnym znakiem wielkiego narodu: Legionów.

Dziejowy przełom 6 sierpnia, przez żołnierzy poczęty, przez nich też do końca musi być doprowadzonym. Jak zawsze w Polsce bywało, tak i dziś musi być żołnierz strażnikiem i szermierzem idei polskiej, czuwać musi, by ta daleko z rowów strzeleckich promieniowała, by budziła, oświetlała ciemnię dusz ludzi słabych płomieniem wiary i życia nowego, by wskazywała tę prawdę dziś jedyną: że Polska, że jej przyszłość w obozie*).

Zakopane Juliusz Górecki

*) Rozumie się, że autor pojęcia „obóz“ używa w tem szerokiem znaczeniu, jakie wypływa wprost z uwag, w artykule jego zawartych. Znaczy to więc całe społeczeństwo zmobilizowane, zogniskowane przy jednym wielkim celu, a którego strażą przednią są szeregi zbrojne. Przyp. Red.

Legiony

Pogrzeby Legionistów w Królestwie

Warszawa i Radom były w tym samym niemal czasie widownią wielkich manifestacyj. Tysiączne tłumy uczciły hołdem pośmiertnym zwłoki bohaterów polskich, którzy padli w walce o wolność Ojczyzny.

W niedzielę dnia 13 lutego składano do grobu rodzinnego na Powązkach ciało Kazimierza Karskiego, oficera pierwszego szwadronu ułanów Beliny. Przed wojną znany wśród strzelców krakowskich pod pseudonimem Jura, słuchacz uniwersytetu Jagiellońskiego, jedyny ukochany syn zamieszkałych w Warszawie Jana i Maryi Karskich — pochodził z rodziny, w której walka o wolność Polski była stałą tradycyą. Pradziad jego wraz z dwoma braćmi walczył w legionach napoleońskich, dziad zginął w powstaniu 1863 roku. Pradziad w linii macierzyńskiej Luboradzki, zginął w krwawej bitwie pod Ostrołęką wraz ze swym 13letnim synem. Głos krwi powołał młodego Kazimierza na pole chwały, na którem złożył życie w dniu 25 czerwca pod Wojciechowicami w Sandomierskiem, w pościgu za cofającą się z pod Konar piechotą rosyjską. Zginął po bohatersku, ostrzeliwając się do ostatniego tchu osaczającym go wrogom, zakłóty bagnetami. Trzydzieści pięć ran odniósł w tych śmiertelnych zapasach.

Nazajutrz chowano na cmentarzu żydowskim Bronisława Mansperla-Chabera. Zginął w tej samej sprawie, w szeregach Legionów, z którymi szedł od pierwszych dni wojny w kompanii kadrowej, przetrwał wszystkie boje I-go pułku, aż na poleskich błotach oświetlając rakietą pozycye nieprzyjacielskie, padł od rosyjskiego pocisku. I on był dzieckiem Warszawy, i on jak Karski w czasie bojkotu uniwersytetu warszawskiego opuścił rodzinne miasto, by zdobywać wiedzę poza jego murami. Znany w kołach studentów belgijskich jako zdecydowany niepodległościowiec i organizator kółek strzeleckich wiernie do ostatniego tchnienia trwał przy sztandarze, któremu służył.

Oba te pogrzeby zmieniły się w uroczyste obchody Myśli Polskiej. O silnem wrażeniu, jakie wywarła owa chwila, kiedy zabrzmiała pieśń „Boże, coś Polskę“ na pełnym pamiątek narodowych cmentarzu powązkowskim, świadczą słowa jednego

RAJMUND BERGEL

W okopach

Urywki z pamiętnika

(Dokończenie)

Noc cicha, biała. Mgła księżycowej poświaty mży srebrną, drobniutką rosą na pola, na stepy, na cały świat uśpiony.

Melancholijna smętnica wlecze się pustemi ścieżkami po przez blindaże okopów, krętaninę drutów, po przez zarosłe miedze i bezdroża falujących traw — hen tam — gdzie z poza mgieł smugą ciemną błękitnieją wzgórza Rokitny. Rokitna — stalowy błysk spadających szabel ułańskich — puszczone na wiatr burki, jak skrzydła, się strzępią — rabatów plamy czerwone migocą się w oczach — czerwone, jak krew waląca bluzgotem z rozszarpanych piersi. Dudnią końskie podkowy, kurzawa z pod kopyt wzbija się chmurą. Lecą jak wichr — jak huragan — zapamiętali, szaleni — zmartwychwstali rycerze kresowi — w rozmachu nieugiętym.

Unosi ich pęd i burza łomocącej w tętnach krwi — sława na skrzydła swe bierze i gna i żenie w zamęt walki, w grad kul, w armat łomot, w straszliwy bój — by tam na szańcach rosyjskich okopów krwią i życiem zaświadczyć o nieśmiertelnem męztwie polskiego żołnierza...

Tak nie dawno to było, a jednak tak już dawno. Pomiędzy czasem ubiegłym a teraźniejszością stanęła Legenda, która rośnie i rośnie i w pokolenia idzie, rozpowiadając swą treść olbrzymią, ucząc, wzywając, gdy przyjdzie potrzeba, na nowy bój.

— — — — — — — — — — — — —

Cisza — noc jasna — hen od stepów bessarabskich daleki szum wiatru się niesie, jakby z pobojowisk Chocimia — pozdrowienie hetmańskie.

— — — — — — — — — — — — —

W okopach ostatnie gwary zamilkły.

Tylko tu i ówdzie tli się słaby kaganek — o ściany podkopu żołnierz czuwa oparty, pogotowie sprawując. Czasem przed drutami bagnetu błysk się przerżnie — to zmiana straży.

A zresztą spokój. Dobroczynny sen otulił wszystko. W głębokich, mrocznych kurytarzach pokotem, całodziennym trudem zmożeni, śpią żołnierze, przytuleni do twardej ziemi.

Przez wązkie otwory strzelnic poblask księżyca się wdziera, w snopy świetlne układa i pada na twarze młode, pośpione, smugą chybotliwą, widmową. Sen czy jawa?

„Było to dawno, bardzo dawno — prawi baśń — w pieczarach grot tatrzańskich śpią skrzydlaci, w żelazo zakuci husarze...“

Tak prawi baśń, w echa jej dum się wsłuchuję i patrzę.

z uczestników pogrzebu: „Wokoło po całem „mieście umarłych” rozsypane groby dawnych bojowników wolności, zadrżały echem dawno niesłyszanej pieśni. Niemało ich spoczywa na Powązkach, począwszy od dawnych legionistów: Bogusławskiego, którego napis grobowy jest treściwem skrótem dziejów narodu wśród krwawej epopei napoleońskiej, Godebskiego, licznych oficerów wojsk polskich z 31 roku, znanej mogiły pięciu poległych, aż do grobów uczestników ostatniego powstania i ofiar ostatniej rewolucyi. Od lat 50 milcząc publiczność warszawska mijała te pomniki swych walk i swego męczeństwa. Zrzadka cichaczem rzucony wieniec wskazywał, że naród nie chce zapomnieć tych, co ginęli za niego. Mogiły powstańców kryły się po lasach, nieznane, bez nagrobków, nie zawsze krzyżem zaznaczone, zwiedzane cichaczem, objaśniane szeptem. Gdy różne ciche cnoty pokojowe, zasługi literackie, sławy sceniczne — wystawnymi pogrzebami odprowadzano do grobu, zapełniając szpalty dzienników długimi i szumnymi nekrologami, wielkości wątpliwej miary — bohaterstwo zbierało jeno hołdy tłumionych westchnień i łez ukradkiem wylanych. Po raz pierwszy od lat wielu składała Warszawa jawnie i publicznie cześć krwi przelanej za wolność narodu. Zrozumiała tę wielką chwilę i stawiła się tłumnie. „Ganz Warschau ist da“ — mówili Niemcy, zdumieni tą poważną, spokojną manifestacyą.“

Dnia 19 lutego zatrzymał się w Radomiu pochód pogrzebowy, przenoszący do ziemi rodzinnej Stromca w Radomskiem zwłoki Juliana Bagniewskiego, podporucznika I Brygady. Padł on w szturmie na Żerniki, gdzie bohaterskie zdobycie pozycyi nieprzyjacielskiej opłaciło śmiercią czterech oficerów i trzech żołnierzy 6 batalionu. Po nabożeństwie w kościele farnym radomskim wyniesiono trumnę z świątyni i złożono ją na skromny wóz chłopski, przystrojony w krzewy zieleni. Tu pożegnał kolegę kapitan Karasiewicz: „Tyś padł — myśmy zostali, by dalej walczyć, dalej porać się z przeciwnym prądem. Wierz nam jednak, że w walce tej nie ustaniemy, że ideały, za które życie w ofierze złożyłeś, zawsze nam będą drogie, że, jak ty, zginąć za nie gotowiśmy.“

Na moście, wiodącym za miasto, pożegnano zmarłego bohatera salwą honorową, poczem kondukt żałobny posuwał się dalej i zatrzymał się znów u Krzyża Powstańców. Tu odśpiewano pieśni żałobne i przemówił były poseł do Dumy Jan Wigura. Kwieciem i wstęgami wieńców pokryty wóz ze zwłokami bojownika, potoczył się następnie dalej ku rodzinnej wsi zmarłego, Stromcowi, gdzie 21 lutego, złożono zwłoki jego w ziemi, za której wolność zginął. Na trumnę przybyły jeszcze dwa wieńce, które są szczególnie pięknym dowodem miłości, jaką obdarzał ś. p. Bagniewskiego lud wiejski: od ochronek wiejskich, założonych przez zmarłego w r. 1905 i od włościan wieniec z kłosów zboża. I jeszcze jeden piękny moment, jakoby symbol zbratania się u trumny bojownika polskiego: na miejsce wiecznego spoczynku ponieśli ją na przemian — żołnierze-legioniści i chłopi.

Takie dzieło, jak Legiony, staje się tylko w ogniu zapału, w porywie wiary w siebie, w prawdę swoich przekonań, w bezwzględną wartość celów i środków; takie dzieło jest porywem do czynu, w którym niema wahań, zastanawiań się, rozważań.

(Ze Stanisława Witkiewicza „Słów ostatnich“).

Z listu legionisty

30. stycznia 1916.

Siedzimy tu w tej wsi wśród bagien i błot wołyńskich, jak gdzieś daleko od świata. Służba przy komendzie korpusu, garnizonu, odwach, beznadziejne jakieś patrole po wsi, celem chronienia strzech przed rabującymi, dalej roboty około budowy domów zajmują prawie cały nasz czas — tak, że tylko wieczory mamy wolne. W jednym tygodniu postawiliśmy według wszelkich prawideł ciesielskich i murarskich chałupę, piec grzejący, wszystko to bez materyałów i narzędzi. Materyał, t. j. deski, belki, dzwi i okna, musieliśmy sami zdobywać.

Ale do czegoż strzelcy nie są zdolni!

Była to dla naszej kompanii kara, naznaczona przez komendanta pułku, majora Żymirskiego. W jednym tygodniu, stanął dom elegancki, izby przestronne i ciepłe, okna duże i pan major przechodząc pewnego dnia koło naszego domu,

---

Blask księżyca po twarzach żołnierzy się snuje, jakoweś kształty fantastyczne im nadaje... Czar włada...

Katakomby polskie — w nich rycerze zaklęci śpią — w oczekiwania zasłuchaniu głębokiem. Jeszcze chwila — a u wejścia zjawi się mara skrzydlata: Wolność. Nike płomienna — belwederczyków Pallas Athene pioruno-oka. I buchnie krzyk rozgłośny, hasło gromkie — śpiących na nogi poderwie.

Cyt — jeszcze czas — jeszcze noc.

Lecz wkrótce księżyc zajdzie, świt wstanie jasny, słoneczny, a oni się pobudzą, ramiona młode rozprężą. Gdy rozkaz padnie, broń zaszczęknie, w harde pochwycona dłonie — zerwą się szare szeregi, ruszą ławą szeroką, falangą piersi młodych, hartownych. I pójdą ostrzami bagnetów losy walki rozstrzygać, we krwi a poświęceniu wolność Narodu zdobywać.

— — — — — — — — — — — — — —

Szły nam tak dnie za dniami w pracy żmudnej nad umocnieniem stanowisk, w służbie ciężkiej, czy w chwilach krótkiej, beztroskiej żołnierskiej zabawy.

Czasem bywało padnie między nas to krótkie, streszczające w sobie wszystko słowo — alarm. Wtedy trzeba było robotę porzucić, łopaty i kilofy odstawić, biec do strzelnic i z ręką na łożysku karabinu opartą czekać.

Na linii ruch.

Placówki poczynają ostrzeliwać się żywo i niespokojnie. Moskale pojedynczo lub luźnemi grupami wysuwali się naprzód. Ogień wzmagał się, rósł, stawał coraz szybszy i gwałtowniejszy. Czasem bił jednym, przeciągłym łoskotem, to znów rozpadał się w grzechot nierównomierny, hałaśliwy, pośpieszny, nerwowy.

Kule szły gęsto ponad nakryciami okopów z jakimś świstem przydługim, żałośliwym piskiem, niby ptaszęce kwilenie. Niektóre, obiwszy się o żelazne pręty drutów kolczastych lub o przyczoły trawersów, warczały głucho, złowrogo szarpały się przez powietrze i zarywały opodal w ziemię.

A potem salwy armatnie. Nagłe, tępe uderzenia i bezpośrednio prawie po nich gwałtowne wybuchy pocisków nad nami, przed nami i za nami. Wyły przeraźliwie opadające zegary, odłamki żelaza suły się na okół, a grad kul szrapnelowych obejmował swoim snopem i wnętrza rowów.

Pierwsi ranni.

Baterye stojące za nami pośpieszyły z odpowiedzią. Tory pocisków krzyżowały się w powietrzu, wymijały nawzajem, rwały naprzód z charkotem, jakby współubiegając w pośpiechu.

Granat za granatem walił na linię wysuwających się Rosyan. Podrywały się z ziemi kłęby kurzawy i ciemnego dymu, ponad niemi rozpękały rdzawe obłoczki szrapneli.

Huk i świst nieustanny. Za każdym wybuchem armatnich pocisków drżała ziemia w wstrząsie krótkim a głębokim.

zaciekawiony, jak z zadania wywiązaliśmy się, przeczytał z niemałą irytacyą olbrzymiemi literami wystawiony napis: ,,No — i cóżeś nam zrobił?!!" — Wolno przecież dać nazwę domowi przez nas budowanemu taką, jaką żołnierze sami sobie obiorą.

Przed chałupą zrobiliśmy ładny chodnik, z krótkich, poprzecznych belek, płot z jasnych, dębowych gałęzi i — ogródek malutki z choinek.

Cały dzień, jak wspomniałem — od 7mej do 4tej popołudniu mam zajęty, tylko wieczory wolne.

Te cudne, długie wieczory na kwaterze, kiedy siedzimy półkolem przed kominem i gwarzymy, te wieczory pokochałem. W plutonie mam stosunkowo bardzo dużo starych strzelców — wiarusów, których jeszcze pamiętam z naszych ćwiczeń na błoniach krakowskich. Żyjemy jak jedna wielka rodzina, bez żadnych utarczek i kłótni, jak na prawdziwych kolegów przystało. Jeden drugiemu opowiada ważniejsze przygody ze swego życia i słucha z tą samą ciekawością opowiadań innych. Ja żyjąc między nimi, słuchając ich gadania, lubię ich z dnia na dzień więcej. Dziwna rzecz, po roztargnieniu, po duchowym niepokoju, spotęgowanym do ostatnich granic, jestem teraz zupełnie spokojny, często mi jest dobrze, tak bardzo dobrze...

Czy to tak potrwa?

Z listów podchor. 6 pp. Leg. Pol. Wład. Steinhausa

zmarłego dnia 31. października 1915 z ran odniesionych w walkach wołyńskich*)

Rozprza, 14 września 1915.

Moi Kochani!

Teraz to już naprawdę jadę, rzeczy w pociągu, o ósmej wieczór odjazd, obecnie 6·30. Zostaje tu batalion uzupełniający Nr. III i dzięki uprzejmości kancelaryi tegoż, list ten jeszcze wysyłam. Trochę nerwowy on będzie, ale składa się na to wyjazd, no i sprawa, którą przedstawię. Od razu ad rem, bo a nuż mi spokojnie listu skończyć nie dadzą. Dzisiaj rano przyszedł rozkaz komendy brygady, w którym ,,sekcyjny Steinhaus z kancelaryi rachunkowej 6. pułku zostaje przeniesiony do kancelaryi rachunkowej przy komendzie grupy w Piotrkowie". Po przeczytaniu tego ogarnęła mnie taka wściekłość, jak zdaje mi się rzadko kiedy przedtem. Bo — w ,,hinterlandzie" może to i inaczej wygląda, niż tutaj. Ale proszę sobie wyobrazić tylko: Nareszcie jadę i rzeczywiście serdecznie się z tego cieszę. Aż tu nagle — stój! Prócz tego proszę i o tem pomyśleć, że zżyłem się z pułkiem, z komendantami, każdy mnie zna i ja na odwrót każdego. Znam każdą wprost sprężynkę w życiu pułkowem i kocham tych chłopców i ten pułk jako taki! Na odwrót czuję naokoło siebie przychylność i to mi zupełnej pewności dodaje. Wyekwipowany jestem bajecznie — i już siedzę w pociągu — gdy rozkaz ten przyszedł. Chciałem w tejże chwili pójść do majora, już szedłem, gdy przyszła mi na myśl — Mamusia. Dwie godziny chodziłem jak waryat tu i tam, bijąc się ze sobą w myślach. Przypominały mi się najcięższe czasy z przed roku — i zacząłem myśleć, że zaiste jakoweś fatum ciąży nademną. Następnie, uspokoiwszy się już trochę, rozważałem, że w Piotrkowie czeka mnie zajęcie zupełnie mi nieznane i życie garnizonowe, o którem nie wiele dobrego słyszałem, którego się boję. I tak rozmyślając długo, doszedłem do przekonania, że nie czyniąc Wam krzywdy, a dla swego dobra tylko, powinienem użyć wszystkich dróg dla pozostania w pułku. Poszło to mi tem łatwiej, ile że na moją prośbę major odrazu oświadczył krótko a węzłowato: że mnie nie puści. Napisałem więc urzędowe podanie do komendy Brygady z prośbą o pozostawienie mnie w pułku, motywując tę prośbę nieznajomością rachunkowości. Major prócz tego podania wysłał drugie z pułku, z żądaniem pozostawienia mnie tu, jako niezbędnie mu potrzebnego. Odpowiedź na podanie w końcu zbyteczna bo — pisz na Berdyczów, a mnie szukaj w polu. Z góry zaznaczam — dla Waszego uspokojenia — że odpowiedzialność spada tylko na pułk, a nie na mnie. Ja jestem zupełnie w porządku. Na jedno, na coby to ewentualnie może mogło niekorzystnie wpłynąć (i to wielkie pytanie) a mianowicie na awans — gwizdam, bylebym tylko mógł służyć na froncie.

Mam nadzieję, że bez wyjątku wszyscy w domu racyę mi przyznają i postępowanie moje za słuszne uznają. W tej myśli to wszystko, cobym zresztą mógł był przemilczeć, tu napisałem — i już prawie że jadę. Przyznam się, że napisanie tego listu uspokoiło moje nerwy i znów mam humor, dotychczas, a sądzę i na przyszłość, mnie nie opuszczający. Dobrze, żem prawie skończył, bo już nasz trębacz gra alarm, to znaczy za pół godziny odjazd. Biorę więc to mnóstwo kwiatów, których porzucić nie wypada, a zresztą jako że pochodzą po największej części z rzeczywiście serdecznych rąk pp. Zakrzewskich, więc rzucić bym ich i nie chciał. Czuję się wreszcie legionistą, wprawdzie jeszcze nie w linii, ale bądź co bądź na froncie. Bądźcie więc wszyscy spokojni i tak jak ja się cieszcie.

Całuję Was wszystkich Władek

*) Listy Wł. Steinhausa wraz z notatkami i pamiętnikiem wyjdą niebawem oddzielnie. Uprzejmości wydawców zawdzięczamy, że możemy parę listów ogłosić w „Świcie", zanim ukaże się książka.

Salwowy ogień szedł smugą szeroką — huczącą. Od czasu do czasu wzbijał się warkot karabinów maszynowych — przeraźliwy — to szybszy, to powolniejszy, trajkot zarywający, dokuczliwy, śmiertelny.

Po kilku godzinach przycichło wszystko.

Atak, zdaje się markowany tylko, został odparty.

— — — — — — — — — — — — —

Od pewnego czasu stale, z dnia na dzień ostrzeliwała linię naszych pozycyj artylerya rosyjska. Zwykle koło południa i pod wieczór, gdy ludzie nasi wychodzili rowami po obiad czy kolacye. Bajecznie gdzieś ustawiona flankowo i zamaskowana doskonale, dokuczała nam nie mało. Przeważnie nizko temperowane szrapnele rozpękały tuż za okopami, nad rowem dobiegowym, lub na przecięciu jego przedłużenia. Choć mieliśmy kilku rannych i zabitych, żołnierze obyli się wkrótce z tą strzelaniną i niewiele na nią zwracali uwagi. W końcu, aby wypłoszyć tę rosyjską baterye, której zwykłe polowe armaty jakoś dopaść nie mogły, wprowadzono do wsi ,,Mörserka" 30·5 cm.

Mörser zaraz po ustawieniu zabrał się do roboty. Widowisko w okopach było nie lada. Po każdym wystrzale huk straszliwy, jakby się całe piekło z łańcucha urwało. Chichot szatański, skowyt, jęk w powietrzu, chybotanie rozwalające się falą szeroką. A potem zgrzytliwe dudnienie, pogłos głuchy, coraz dalszy i dalszy...

Na widnokręgu, na linii celu, ziemia tańczyła w tumanach kurzu i rudego dymu.

— — — — — — — — — — — — —

Skończył się wreszcie wrzesień ciepły i suchy, a z nim wygrzewanie do słońca za nasypami okopów. Nadszedł październik pochmurny, słotny. Jesień. Przykry czas. Dnie szare, monotonne. Chmury wlekły się ociężale, nizko nad ziemią. Dokuczliwy, przejmujący deszcz zacinał ze wszystkich stron. W okopach błoto. Ni ciepłego ogniska rozpalić, ni się gdzie schronić przed zaciekającą wilgocią. Pokuliło się wszystko, pochowało pod ziemię, jak krety. Smutno i nudno. Przed nami puste pola, zamglony od deszczu krajobraz. Każdy zziębnięty i przemoknięty do cna. Nie warto i nosa na wierzch wychylić, chyba że mus.

Za życia już pod ziemią — jak w grobie.

Psiakrew — ale wytrzymać trzeba. I wytrzymamy!

,,Czy przyjdzie nam zginąć na polu,
Czy w tajgach Sybiru gdzie zgnić,
Z trudu naszego i bolu
Polska powstanie, by żyć!" —

Z powrotem

Znów przepadł Twój chorąży
W wojennym tym Erebie —
Oddala się od Ciebie —
Co krok się w pustkę grąży . .

Tu życia treść przepadła
Za stochodową*) rzeką —
Twój żołnierz znów daleko,
Przez leśne brnie mokradła.

Rozwiera się Gehenna,
Wiatr smutny rzewnie płacze
W melodye te kozacze —
Z nich tęskność tchnie bagienna.

Śmierć szła po płytkiej wodzie —
Zamarła wody szyba
I senna, duma chyba
O wiośnie i pogodzie.

Szła Śmierć — więc żołnierz tędy
Przez leśne brnie ścieżyny,
Na mróz i śmierć ma drwiny —
Wszak on beztroski wszędy!

Krok każdy jest jak słowo
Tęsknoty pełnej mowy,
Aliści wiatr styczniowy
W dal zwiewa je śniegową . . .

Wichr ten je tam zaniesie
Pod zmarzłe Twe okienko,
Z śnieżycy tej sukienką,
Tak żywe, jak tu w lesie.

Nad bladą ziemi twarzą
Pręt brzezin się czerwieni
I widmem krwi się mieni,
Co grobów bywa strażą.

Lecz nie o sobie rzekłem,
Choć też mam blade lica,
Bom żołnierz — nie dziewica!
Nie strach mi ni przed piekłem! — —

Zaś na mą tęskność bladą
Rumieniec pada wiosny — —
Czy słyszysz kszyk radosny?!
— To nasi z pola jadą!!...

W lesie pod . . . . ., 14. stycznia 1916.
Józef Andrzej Teslar, legionista.

*) Sto-chód rzeka na Polesiu wołyńskiem.

Współdziałanie młodzieży w sprawie wychowania narodowego

Duma narodowa, czy ból powinien wstrząsać młodzieżą polską? Czy duma, żeśmy mieli tysiącletnią, piękną kulturę, że mamy wspomnienia chwil słonecznych i chwały nieśmiertelnej, duma, że nasze najmłodsze niemal pokolenie, okazało się godnem dawnych bohaterów.

Czy ból, że oto zniszczona jest ziemia polska, rozproszone jej dzieci, że pokolenie, wstępujące w życie, nie może być jeszcze wychowywane na wolnych obywateli Polski, wyłącznie pod znakiem przyszłości narodu.

Duma Polaka (wbrew urągowisku wrogów) duma z tego, że jesteśmy spadkobiercami narodowych skarbów, którym przypada obowiązek odnowy życia Polski — powinna się stać pancerzem dla dusz naszych, przeciwko wszelkim narzuconym wpływom obroną. Ból, który budzić musi stan Polski stać się winien podnietą do czynów codziennych, do wytężonego trudu nad budowaniem przyszłości. Kto z bolu rzuca się do pracy, ten rychło w radośne uczucie ten ból przemieni: w rozkosz, towarzyszącą każdej twórczości.

Do jakiej twórczości zdolną jest młodzież? Co w dniu dzisiejszym stawać się powinno jej pracą?

Młodzież powinna przedewszystkiem współdziałać w dziele narodowego wychowania, t. j. przygotowywać się przez pracę w szkole i poza szkołą do spełniania obowiązków obywatelskich i wprawiać się w te obowiązki w miarę sił i możności.

Na czem polega narodowe wychowanie?

Wychowanie narodowe jest przy stosowywaniem nowych pokoleń do spełnienia zadań, które przed narodem stawia chwila bieżąca. Ma wprowadzić w tradycye ojców, po to, by nie zerwała się nić życia, by owszem prządła się z niej nieśmiertelna siła narodu. Ma oznajomić z puścizną i obowiązkami, które owa puścizna nakłada, z bogactwami i brakami naszemi, z potrzebami jutra i drogami, które ku niemu wiodą.

Szkoła polska nie mogła dotychczas układać programu wedle wytycznych własnych: była w najlepszym razie szkołą dzielnicową. Mamy mało książek, obejmujących całokształt wiedzy o Polsce, mozolnie trzeba wyszukiwać najważniejsze dane. Mnoży się jednak odpowiednia literatura, zjawiają się podręczniki i programy. Przy rozszerzaniu planu szkolnego pracą własną wiele można zdobyć przez systematyczne czytanie, przez wycieczki, obserwacye i zbiory.

Trzeba poznawać ziemię polską. Jej rozległość i warunki fizyczne, jej bogactwa naturalne i ugory, miejscowości poszczególne i sposoby ich współżycia, piękno, zaniedbanie i zniszczenie. Doskonałym przewodnikiem będzie zbiorowa księga: „Polska, obrazy i opisy“, wydana przez Macierz Polską we Lwowie. Krajoznawcze gawędy Al. Janowskiego mogą nauczyć patrzenia na życie ziemi naszej. Wycieczki uzupełnić muszą tę wiedzę: wycieczki nie ściśle turystyczne, dla sportu chodzenia lub napawania się widokami, lecz badawcze — z myślą o poznaniu kraju i ludu przedsiębrane.

Trzeba poznać naród polski. Jego liczebność i rozsiedlenie, współmieszkańców i sąsiadów, z któremi codzienne ma stosunki. Cyfry statystyczne trzeba się nauczyć czytać, odnajdując w nich treść istotną. W dość licznych już wydawnictwach znaleść można przewodniki. Popularna praca J. Grabca „Współczesna Polska“, obrazująca stosunki z przed wojny, może wprowadzić w rozumienie tych spraw. Popularna statystyka Thugutta da materyał do nauczenia się cyfr wedle obliczeń ostatnich. Świeżo wydana tablica: Polska w cyfrach, ułatwi oryentowanie się w ich zespole. Nie same jednak cyfry mówią o ludności kraju. Należy zapoznawać się z ukształtowaniem społecznem narodu. Poza książką Grabca i II. tomem wspomianego dzieła zbiorowego „Polska“ trzeba zapoznawać się z odpowiedniemi rozdziałami Fr. Bujaka: „Galicya“ i dzieł po-

krewnych. Dobrze będzie przyjrzeć się szczegółowo dziejom jakiegoś miasta czy osady, by poznać, jak różne stosunki wpływają na zmiany w ich życiu. Doskonałe wskazówki znaleść będzie można w studyach Bujaka: ,,Maszkienice" i ,,Maszkienice po latach dwudziestu", niejedną ciekawą obserwacyę — z życiowo najważniejszych a nieraz zapoznawanych dziedzin dadzą J. Słomki: ,,Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych".

Z twórczością narodu zapoznać się trzeba możliwie wszechstronnie i szczegółowo. Życie ekonomiczne (tu podręcznikiem ogólnym będzie dr. Z. Daszyńskiej-Golińskiej: ,,Rozwój i samodzielność ekonomiczna ziem polskich"), najważniejsze gałęzie wytwórcześci polskiej z osobna, zdobycze i zadania organizacyjne na tem polu należy poznawać, starając się wszelkiemi sposobami o popieranie wytwórczości rodzimej. Instytucye dla dobra publicznego zakładane trzeba poznać, do rozwoju ich przykładając się pracą własną i ofiarnością grosza.

W książce zbiorowej ,,Praca oświatowa" zestawione są te, które służą kulturze duchowej mas najszerszych; o instytucyach pomocy wzajemnej, dobroczynnych i t. d. wyszukać można bibliografię odpowiednią. W zakresie działania na wsi pouczy o typach najważniejszych broszura Trzeciaka: ,,Odrodzenie wsi polskiej."

(d. c. n.)

Dr. H. Radlińska

Rosya „konstytucyjna“ wobec Polaków*)

Książka Leona Wasilewskiego należy do tych rzadkich zjawisk literatury wśród-wojennej, które nie zarażone językiem szczęków i nawoływań, zdolne są operować spokojnie materyałami faktów realnych. Ale też silniej, niż wszelka agitacya, działają te nagie, na cyfrach oparte fakty, jaskrawo uwydatniające stosunek rządu rosyjskiego do Polaków, od manifestu październikowego 1905 r., aż do wybuchu wojny obecnej.

Wiadomo, jak wielkie nadzieje wzbudził ów manifest w całem niemal Królestwie. Marzyliśmy o nowych, świetnych horyzontach, które się kulturze polskiej rozwidnią, gdy prysną więzy samodzierżawia. Rzeczywistość jednak rozwiała te nadzieje. „Konstytucya“ okazała się jeszcze jednem kłamstwem rządu, na wskroś nasiąkłego despotyzmem.

Już w 10 dni po ogłoszeniu wyżej wspomnianego manifestu nastał w Królestwie stan wojenny, upozorowany ówczesnem wrzeniem rewolucyjnem. Ponieważ jednak obostrzenia te okazały się bezcelowe w kraju rozentuzyazmowanym spodziewanemi swobodami, zostały ukazem carskim z 1. grudnia 1905 zniesione. Lecz na 20 dni tylko; bo już 21. grudnia ogłoszono stan wojenny we wszystkich guberniach Królestwa. Więzienia napełniają się nie tylko rewolucyonistami, ale setkami włościan, którzy w gminach swoich wprowadzili obrady w polskim języku. Mnożą się kontrybucye, wymuszania pieniężne i nowe podatki. Ogólna suma wyroków śmierci w Królestwie Polskiem w tym czasie wyniosła w stosunku do ogólnej liczby wyroków w całem państwie 26·5 procentu! Rząd wydaje walkę nie tylko rewolucyi, ale z całą zawziętością ściga wszelkie odruchy życia społecznego i kulturalnego. Dnia 4. września 1906 generał-gubernator zamknął towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, które w ciągu 5 miesięcy zdobyło 16.000 członków. W ślad za tem następuje rozwiązanie szeregu towarzystw, jak „Macierz małorolnych“, „Związek katolicki“, „Polska Macierz szkolna“ (14. grudnia 1907), „Uniwersytet ludowy ziemi Radomskiej“ (październik 1908), „Towarzystwo Uniwersytetu dla wszystkich“ (27. października 1908), „Stowarzyszenie kursów dla analfabetów“ (31. października 1908), „Uniwersytet ludowy“, który okazał się „niebezpiecznym dla spokoju publicznego“ dzięki temu, że instytucya była urządzona dla „osób obojga płci, wyżej lat 16“! Dalej zamknięto w 1913 roku „Towarzystwo Kultury Polskiej“, które rozwijało wśród mas robotniczych żywą działalność oświatową.

Podobnych prześladowań nie uniknęły też szkoły średnie polskie, które powstały dzięki ofiarnemu strejkowi młodzieży szkolnej. Pominąwszy już fakt, że szkoły te nie miały praw rządowych, musiały coraz to nowe znosić ograniczenia, obciążone szczególnie przymusową nauką języka rosyjskiego. Naprzód ustanowiono, że nauczycielem tego języka nawet w klasie wstępnej musi być Rosyanin. Okólnik z 1910 r. nakazuje szkołom polskim taką samą ilość godzin języka rosyjskiego, jaką się przedmiotom tym poświęca w szkołach rządowych. Dalej nakazano prowadzenie ksiąg i pisanie świadectw w języku „urzędowym“.

Dnia 2. września 1909 rozwiązano „Towarzystwo wpisów szkolnych“, które w znacznej miedzy przyczyniało się do rozwoju szkolnictwa prywatnego. Gdy wreszcie młodzież szkół średnich podtrzymując bojkot uniwersytetu warszawskiego, zamanifestowała przeciw zapełnieniu go zgrają seminarzystów ze wschodu, nadających niezbyt pochlebne piętno „warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej“, rząd w odpowiedzi zamknął 16 polskich szkół średnich, liczących 6000 uczniów. Dopiero po złożeniu wymuszonego oświadczenia przez trzy polskie grupy polityczne szkoły te zostały otwarte na nowo. Fakt ten okazał dosadnie, jak w tej „konstytucyjnej“ już w Rosyi wszystko u nas zdane było na łaskę i niełaskę władz wrogich.

Wybujały nacyonalizm rosyjski nie zadowala się tępieniem żywiołu polskiego w Królestwie. O wiele jeszcze bezwzględniej postępuje we wschodnich połaciach ziem polskich. Część Królestwa, poczynając od gubernii Suwalskiej i Łomżyńskiej a kończąc na Siedleckiej i Lubelskiej, uznano za „zagrożoną przez polskość.“

Stąd ograniczenia żywiołu polskiego i katolickiego tak w dziedzinach gospodarczych, jak i w zakresie szkolnictwa. Z wiosną 1911 r. ukazało się rozporządzenie, skierowane przeciw nauczaniu języka polskiego we wschodnich powiatach gubernii Suwalskiej, Siedleckiej i Lubelskiej —; jednocześnie wyznaczono karę 500 rubli lub 3 miesiące więzienia za przekroczenie tego rozporządzenia.

Za rządem idzie w ślad przedstawicielstwo społeczeństwa rosyjskiego: Duma. W pierwszej Dumie, Polaków zignorowano zupełnie, a 23. kwietnia 1906 r. nazwę Królestwa Polskiego z przedłożeń rządowych usunięto. W drugiej zmniejszono liczbę mandatów Królestwa z 37 do 14. Trzecia Duma dokonuje wyodrębnienia Chełmszczyzny.

Podobne prześladowania znosić musi Litwa i Ruś, gdzie Polaków starano się wcielić etnograficznie do Białorusinów, lub Litwinów, a jako takich, przypisać narodowości rosyjskiej. I tu roi się od kar za tajne nauczanie; ofiarą padają towarzystwa: „Oświata“ wileńska i kijowska. Oto szereg faktów

*) „Rosya wobec Polaków w dobie konstytucyjnej“ napisał Leon Wasilewski. Kraków 1916. Nakładem Centr. Biura Wydawnictw N. K. N.

oświetlających, co dała Konstytucya Królestwu. Idee panslawizmu — a radzej neoslawizmu ogarnęły umysłami Bobrińskich i zdołały rozszerzyć swoją popularność i na Rusi galicyjskiej i węgierskiej, jak o tem świadczą dzieje inwazyi. Konstytucya zwiększyła odpowiedzialność Rosyi za gwałty i nadużycia, dokonywane na naradzie polskim. Dawniej spadała ona na rząd i biurokracyę, w epoce konstytucyjnej zaciążyła na całem społeczeństwie rosyjskiem, które w sprawach polskich, z małemi wyjątkami, szło ręka w rękę z despotycznym rządem.

j. ch.

Książki

Leon Wasilewski: Polityka narodowościowa Rosyi. Kraków 1916. Nakł. Centr. Biura Wyd. N. K. N.; w związku z pracą poprzednio już tu wymienioną (Rosya wobec Polaków w dobie „konstytucyjnej“), autor przedstawia rozwój zaborczego carstwa moskiewskiego i jego politykę ucisku wobec wszystkich narodów ujarzmionych. Książki Wasilewskiego mogą być z pożytkiem czytane także przez młodzież dojrzalszą, zawierają bowiem ścisłą i niezbitą prawdę historyczną.

Kasper Wojnar: Wojna światowa a Sprawa polska, z rzutem oka na dotychczasowy przebieg wojny i dzieje Legionów polskich. Piotrków 1916; jedyne to do tej pory dziełko przystępne dla najszerszego ogółu, zawiera krótki rys dziejów Polski, rozjaśnia przyczyny wojny dzisiejszej, maluje bohaterskie walki Legionów. Autor jest znanym wydawcą i pisarzem ludowym, a odznacza go charakter prawy i głęboki patryotyzm: obecnie jest oficerem artyleryi legionowej.

Lucyan Rydel: Wilno. Kraków 1915. Nakł. Centr. Biura Wyd. N. K. N.; Książeczka ta, podobnie, jak wyszła dawniej „Warszawa“, daje popularną historyę Wilna, opis miasta i związanych z nim wspomnień narodowych.

Prof. dr. Fr. Bujak: Myśli o odbudowie; jest to pierwsza praca w szeregu innych, które zaczęły wychodzić we Lwowie, Nakł. Księg. Polskiej B. Połonieckiego pod redakcyą profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Bujaka, a pod wspólnym tytułem: Zadania i potrzeby gospodarcze (dotąd wyszło zeszytów 12). Autor wypowiada wiele słusznych uwag o pielęgnowaniu pewnych cnót społecznych, niezbędnych dla prawdziwej odbudowy ekonomicznej kraju; mówi też o potrzebie szkolnictwa zawodowego.

Ks. Biskup dr. Wł. Bandurski: Polska i Rosya w pieśni największych wieszczów narodu. Kraków 1916. Centr. B. Wyd. N. K. N.; książeczka owiana gorącą miłością Ojczyzny. Czcigodny Ks. Biskup oparł się tuna najszczytniejszych ideach wielkiej poezyi naszej.

Cześć Bohaterom! Jednodniówka w 53 rocznicę bitwy pod Miechowem. Piotrków 1916. Zawiera piękne wspomnienia uczestników powstania 63 r., nadto parę artykułów zasadniczych, omawiających zmiany w usposobieniu społecznem po powstaniu aż do dni naszych.

Do czytelników i przyjaciół „Świtu“

Numer następny, szósty, zamknie pierwszy kwartał naszego pisma. Obok prośby o najrychlejsze nadesłanie prenumeraty na kwartał drugi, mamy jeszcze jedną: Niechaj czytelnicy i przyjacieli nasi pamiętają, że od liczby prenumeratorów zależy istnienie „Świtu“. Za obowiązek swój tedy powinni uważać zalecanie pisma wszystkim znajomym i kolegom. Chętnie im, jeśli dostaniemy adres, wyślemy numer okazowy. Prosimy więc o adresy i szerzenie „Świtu“.

Administracya

Wydawca i redaktor odpowiedz.: Henryk Oppitz. Druk: I. Steinmann, IX. ul. Uniwersytecka 6—8.